

# SAM NA SCENIE

*Gazeta Festiwalowa*

*Turnieju Teatrów Jednego Aktora 64. Ogólnopolskiego  
Konkursu Recytatorskiego*

*Numer 1/2*



*Słupsk, 2019*

ISSN 0265-7821



9 770265 782713



## Jan Karol Wiśniewski „Pif-paf jesteś trup”

według sztuki Williama Mastrosimone pod tym samym tytułem, w tłumaczeniu Z. Hołdysa  
scenariusz, reżyseria Katarzyna Grudzień

Chłopak dwojga imion, Jan Karol, zabiera nas w podróż po wspomnieniach. Dom, relacje rodzinne, szkoła. Wszystko zaczyna się lekko i z humorem. Pozorna nastoletnia niewinność szybko zmienia się jednak w obłąkanie.

Wykonawca ze sztuką monodramu zetknął się po raz pierwszy. Jak sam mówi, debiut to dla niego spore wyzwanie. Minęło trochę czasu zanim spektakl przekonał Jana Karola do siebie, gdyż nie od razu udało im się polubić.

Oglądając przedstawienie stajemy się świadkami retrospekcji, układającej się krok po kroku w historię zgubionego człowieka. Artysta prowadzi nas w głąb lasu, szczegółowo opisując pierwszą ofiarę, broń i śmierć, dumę i strach, gorzki smak stawania się mężczyzną. Razem z nim przechodzimy wzloty i upadki, drobne załamania i wybuchy agresji. Widzimy bohatera rządneho poklasku, poszukującego szacunku i zachwyty w oczach innych.



fot. Weronika Stanisławska

Odniosłam wrażenie, że przez cały spektakl w powietrzu unosi się pytanie - dlaczego? Na tym chyba właśnie się zatrzymałam, nerwowo próbując dowiedzieć się, co siedzi w głowie młodego, niezrozumianego chłopaka, który postanawia zabić. Może żal, a może zemsta? Początkujący aktor, zbierając strzępki opowieści, stara się przybliżyć nam wachlarz odpowiedzi na te pytania. Dotyka nas więc, wpływ rówieśników, brak interwencji rodziców, rozstanie z dziewczyną, maska znawcy broni. Wszystko po trochu. Gdzieś pomiędzy powagą, a zabawą usłyszałam wołanie o pomoc, tak po prostu... Głos szukający zrozumienia, zasłaniający się pasją i nieświadomością konsekwencji.

Przede wszystkim dziękuję za sceniczny minimalizm. Aktor, drewniany taborecik i wyraźna, zaznaczona linią przestrzeń. Jeden dudniący muzyczny motyw i parę migających lamp. To wymaga od scenicznego samotnika odwagi, którą Jan Karol wraz z wprawą na pewno jeszcze zyska. Mam nadzieję, że to zetknięcie ze sceną doda mu skrzydeł i skłoni do dalszych literackich poszukiwań.

Moje osobiste pif paf to myśl o niezrozumieniu, o tym ile młodych ludzi gubi się dorastając. Cieszy mnie, że wykonawcy poruszają temat wciąż na nowo. Scena jest przecież miejscem, które dotyka tego, co boli i uwiera. Problem posiadania broni przez nieletnich może wydawać się nierealny, biorąc pod uwagę kontekst, w którym żyjemy, jednak, jak podkreśla sam twórca, nie trzeba dużo, by kogoś skrzywdzić. To co uchodzi za dalekie jest blisko nas, tylko inaczej. Pozostaje jedno pytanie - czy możemy tym nieszczęściom jakoś pomóc?

Michalina Filimoniak

## Wiktoria Jankowska „Kobieta inicjowana”

na podstawie tekstu „Hell” Lolity Pille, w tłumaczeniu B. Grucy, J. Rembiasz i A. Szubel  
reżyseria Aleksandra Słowińska

Dzikość natury, wyzwolenie się z okowów społecznych konwencji i patriarchalnych stereotypów, chwytanie chwili, nawet za cenę okazyjnego (aczkolwiek absolutnie świadomego) przekraczania granicy dobrych obyczajów, samoakceptacja oraz przekonanie o własnym pięknie. Tematyka walki o emancypację kobiecego pierwiastka pojawia się często w ostatnich edycjach festiwalu Sam na scenie. Tendencja ta jest zresztą ze wszech miar dobra i właściwa.

Wiktoria Jankowska wraz z reżyserką Aleksandrą Słowińską zbudowały swoją sceniczną wypowiedź w oparciu o powieść „Hell” Lolity Pille. W swoim monodramie „Kobieta inicjowana” próbowały poruszyć powyższe problemy. No właśnie, próbowały. W moim odczuciu tematyka przedstawienia, okraszona dodatkowo rozliczeniem się z wtłaczającym w konwenanse dzieciństwem, nie została w pełni zrealizowana. Skąd to wynika? Nie mam niestety na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi.

Być może autorki spektaklu chciały chwycić zbyt wiele srok za jeden ogon? Wszak przywoływane w monodramie dylematy do łatwych, prostych i przyjemnych nie należą; przeciwnie – ich złożoność jest ogromna, a przedstawienie trwało zaledwie piętnaście minut.

Być może mnogość zastosowanych środków wyrazu okazała się zbyt duża? Wiktoria dwoiła się i troiła na scenie, usiłując skupić na sobie uwagę publiczności (udało jej się to zresztą znakomicie), co niestety nie przełożyło się najlepiej na klarowność prezentowanej historii. Wydaje mi się, że gdyby autorki spektaklu bardziej zufały słowu i sile ekspresji Wiktorii, rezygnując chociażby z przebieranek i karuzeli świateł, to osiągnęłyby lepszy efekt.

Umówmy się, tak dla jasności, że to są tylko moje dywagacje, ukierunkowane na ewentualne „wyczyszczenie” monodramu, ponieważ oczywistym jest, że „Kobiecie inicjowanej” nie można odmówić zalet. Długo będę pamiętał świetną scenę z wróżbitką, czy też laleczką z pozytywki. Jednak największym atutem przedstawienia jest sama Wiktoria. Aktorka doskonale odnajduje się w świetle reflektorów, posiada charakterystyczny sceniczny luz, dzięki któremu jest wiarygodna, dysponuje pełnym wachlarzem umiejętności, które pozwalają jej już teraz, z podniesionym czołem, prezentować się na arenie ogólnopolskiej. Nawet jeśli gdzieś wkrada się fałszywy ton, czy akcent.

Wiktorio, cieszę się, że mogłem zobaczyć Cię w Słupsku i trzymam kciuki za dalsze teatralne działania!

Michał Studziński



fol. Maja Kalinowska

## Katarzyna Lewandowska „Tybyś”

na podstawie powieści: „Kochanie zabiłam nasze koty”, „Paw Królowej” Doroty Masłowskiej i „A ja żem jej powiedziała” Katarzyny Nosowskiej  
scenariusz i reżyseria Anna Jakubowska, Katarzyna Lewandowska

Katarzyna Lewandowska z Klubu 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie zmierzyła się na scenie z wszechobecnym kultem, lansowanych przez współczesne media pseudocelebrytów, niegrzeszących intelektem gwiazd, rozpychających się łokciami i kolanami w kolejce do mainstreamu. Świat widziany z perspektywy osoby, która zna go wyłącznie z okładek kolorowych czasopism, portali plotkarskich i life stylowych kanałów w kablówce.

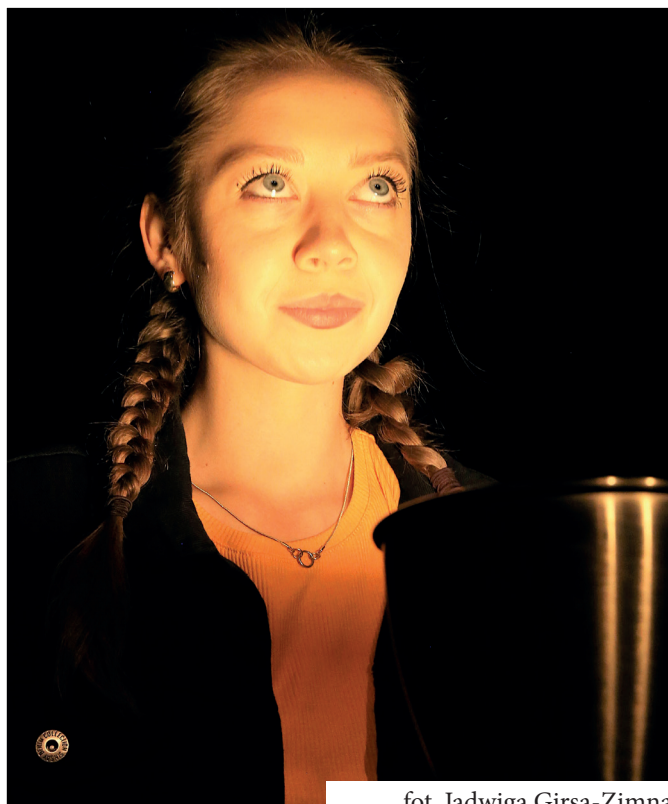
Świat, który swym dynamizmem i monotonią męczy i zatruwa umysł, ogranicza proces myślenia i popycha człowieka w kierunku pierwotnej natury, religii, duchowości.

Scenariusz monodramu „Tybyś” oparty został na podstawie książek dwóch świetnych obserwatorek współczesnej Polski – Doroty Masłowskiej oraz Katarzyny Nosowskiej. Materiał źródłowy, choć różnorodny, został zręcznie spięty scenariuszową klamrą, dając aktorce szerokie pole do zaprezentowania swoich umiejętności.

Katarzyna Lewandowska w sposób wyrafinowany zdaje się wyszydzać show biznes, fitness kluby, małomiasteczkową głupotę dziewczyn, wpatrzonych w ikony stylu, zaaferowanych portalami społecznościowymi, obnażających przy ich pomocy swoją prywatność dla kilku lajków, komentarzy i udostępnień. Po chwili jednak refleksyjnym, spokojnym tonem opisuje rzeczywistość w sposób zgoła inny. Spokojny, cichy (czasem zbyt cichy), z odpowiednim dystansem. Światło gaśnie...

Katarzyna, stojąc na krześle, „rapuje” kolejne wersy scenariusza. Robi to z dużą ekspresją, a jednocześnie naturalnym - chciałoby się użyć branżowej nomenklatury – flowem. Swą grą osiąga zamierzony efekt, sterując emocjami widzów. Ucisza ich na długie fragmenty, po czym wyrывa z letargu salwami śmiechu. Oczywiście spora w tym zasługa tekstu, więc osoby zapoznane z prozą Masłowskiej i Nosowskiej wiedzą doskonale, na co się piszą. Jednak tekst na kartce książki nie zawsze wywoła ten sam efekt, co tekst wykrzyczany ze sceny. Tu raczej przyniósł. Zabrakło odrobinę większej dynamiki, być może dobór cytatów też mógł być inny. Niemniej te 25 minut można spokojnie uznać za dobrze spędzony czas, a Katarzyna Lewandowska swoją żywiołowością sprawiła, że chętnie zapoznałbym się z jej innymi scenicznymi wcieleniami.

Krzysztof Przygoda



fot. Jadwiga Girsza-Zimna



## Martyna Strychalska „ONNA”

na podstawie dramatu „Krótka sztuka o zdradzie dla jednej aktorki” Ołeksandra Irwańca,  
tłumaczenie K. Kotyńska  
reżyseria Daniel Stachuła

Wzruszający spektakl. Zaskakująco wzruszający. Rozpoczyna się skromnie i nic z początku nie zapowiada bolesnego dramatu bohaterki monodramu, zdradzonej przez najbliższego człowieka, przyjaciela, kochanka, ojca nienarodzonego dziecka. W świetle sceny ukazuje się postać młodej kobiety na wózku inwalidzkim, która - wydaje się - radzi sobie ze swoim kalectwem. Jest z nim pogodzona. Dopiero jej opowieść pełna bólu i rozczarowania uświadamia widzowi, że to są tylko pozory. Że nosi w sobie dużo niewypowiedzianego żalu. Przede wszystkim do mężczyzny, którego kochała, któremu ufała bezgranicznie, który był dla niej wszystkim. A on zdradził ją, jako przyjaciel, towarzysz i jako kochanek. Teraz przyszedł czas na nią, ona zdradzi jego. Wydaje się, że trochę wbrew własnej woli...



fot. Maja Kalinowska

Monodram „Onna” w wykonaniu Martyny Strychalskiej oparty został na dramacie ukraińskiego poety, prozaika i dramaturga Ołeksandra Irwańca - „Krótka sztuka o zdradzie dla jednej aktorki”. Akcja sztuki rozgrywa się w państwie totalitarnym - domyślamy się, że chodzi o Ukrainę, ale nie ma to większego znaczenia - i na jego tle toczy się zawiły dramat uczuć bohaterki. Młoda aktorka z Centrum Kultury Zamek w Poznaniu, studentka filologii rosyjskiej, znakomicie poradziła sobie z niełatwym wyzwaniem. Grając na emocjach widzów, przekonująco opowiedziała historię zdradzonej - w kilku aspektach - kobiety. Z powodzeniem budowała napięcie, które towarzyszyło publiczności do końca spektaklu, po kawałeczku dawkując swoją opowieść. Bez patosu, dramatycznych ruchów czy krzyku.

Podobała mi się „rozgrywka” ze szklankami symbolizującymi poszczególne postaci sztuki. Prosty, nieprzerysowany zabieg, który świetnie oddawał sytuację. I do tego niespodziewane zakończenie.

Joanna Jusaniec

## Paulina Leoniec „Na cztery”

na podstawie utworu Jarosława Czaplińskiego „Wstręt”  
scenariusz, reżyseria Urszula Kosieradzka

Po dramat Jarosław Czaplińskiego „Wstręt” sięga obecnie wielu reżyserów, pracujących z młodymi ludźmi. Nic dziwnego, gdyż traktuje on o problemach nastolatków XXI wieku. O ich poczuciu wyizolowania, braku porozumienia z rodzicami, samotności, niemożności sprostaną wymaganiom stawianym przez najbliższych. Problemach, z którymi sobie nie radzą i które popychają ich do narkomanii, samo-okaleczania się, czy choroby. Tekst jest swoistym wołaniem o pomoc, o zrozumienie, o bezwarunkową miłość wreszcie.

Bohaterką dramatu jest młoda dziewczyna, która opowiada swoją historię. Pochodzi z zamożnego domu, materialnie nic jej nie brakuje, ale otacza ją uczuciowa pustka. Chce być kochana i robi wszystko, aby na takie kochanie zasłużyć. A kiedy nie daje rady, ucieka... w tabletki, anoreksję, cięcie się.

W postać bohaterki na deskach Teatru Rondo wcieliła się licealistka z Sokołowa Podlaskiego, Paulina Leoniec. Nie przekonała mnie, jednak do końca swoją grą. Zbyt słabo czułam rozterkę, czy rozpacz w jej monologu. Słyszałam wyraźnie wypowiedane, dobitne słowa, ale niewiele się za nimi kryło. Nie budowały odpowiedniej dramaturgii spektaklu. Poza tym – w moim odczuciu - zbyt dużo było niepotrzebnego ruchu na scenie. Przesławianie lub przewracanie krzeseł niczemu nie służyło, nic nie podkreślało. Chociaż sam pomysł z krzesłami symbolizującymi matkę, ojca i córkę był ciekawy. Szczególnie uderzył mnie ich układ: „matka” i „ojciec” w szeregu, obok siebie i „dziecko” prostopadle do nich. Blisko, a jednak daleko.

I jeszcze taniec w wykonaniu Pauliny rozpoczynający spektakl, przekazał chyba więcej niż późniejsze słowa.

Joanna Jusaniec



fot. Martyna Fau



## Bartosz Rułka „Pojedynek”

na podstawie powieści Witolda Gombrowicza „Transatlantyk”

scenariusz Robert Nowak, reżyseria Robert Nowak, Barbara Maria Płodzień

Mamy edukację fragmentu – w szkole czyta się fragment „Pana Tadeusza”, kawałek „Zemsty”, a Gombrowicz?! Nudny! Niezrozumiały, dziwny, beznadziejny. Tymczasem przychodzi Rułka, wszem i wobec ogłasza, że Gombrowicza przeczytał i robi. I to jak!

Oglądałem ten spektakl drugi raz, znów z niekłamaną przyjemnością. Nie tylko dlatego, że lubię Gombrowicza, ale też dlatego, że lubię ludzi, którzy rozumieją jego żart, potrafią bawić się frazą, wykorzystują dodatkowe sensy, pojawiające się w jego twórczości. I jestem pod wrażeniem, czemu zresztą dawałem wyraz śmiejąc się najgłośniej w całym teatrze.

Powiedział Stanisław Miedziewski, że ten spektakl był w tempie poloneza, wskazał dokładnie – As-dur Chopina. Utwór znam, ale w pierwszej chwili trochę Miedziewskiemu nie dowierzałem. Piszac słucham Poloneza As-dur i wiem, że tak jest – dramaturgia Gombrowicza zgadza się niemal dokładnie z Chopinem. Czy to sprawka autora tekstu czy aktora – nie wiem, ale to bardzo ciekawe spostrzeżenie, warte odnotowania.

Streszczanie anegdoty tego spektaklu jest równie sensowne, jak jazda na sankach w sierpniu. Bartosz jest sprawnym aktorem, ma ładny głos, niezłą dykcję, dobrą wyrazistość artykularyjną – na ogół rozumiałem, co mówi. Urzekła mnie pozorną lekkością spektaklu, poczucie gombrowiczowskiego humoru, uchwycenie, swoistego dla pisarza, przebiegu frazy. Widać, że wszystko jest przemyślane i świadome, a Bartosz wierzy w to, co robi. Za pierwszym razem przestrzegałem go, by nie dał się porwać tekstowi – Gombrowicz to samograj, rwąca rzeka, łatwo może zaprowadzić na mieliznę showmenstwa – dzisiaj miałem wrażenie, że na ogół posłuchał rady. I będę bronił spektaklu przed zarzutami, że to recytacja z ruchem. Owszem, jest oszczędny – nie ma żadnej dekoracji, ale ma kostium, ruch sceniczny (może chwila mi tautologiczny), a przede wszystkim podejmuje próby budowania metajęzyka, czyli tego, o co w teatrze chodzi. Jest oszczędny w środkach, ale czy to źle? I czy to źle, że jest śmiesznie?

No, właśnie – jest śmiesznie? Śmiałem się i nie ukrywam, że ten rodzaj humoru trafia w moje gusta. Ale wyszedłem z teatru, kurz opadł, skończyły się dyskusje po spektaklu, a we mnie zostało ziarno refleksji. To o czym to jest – o trywialnym pojedynku, czy może jednak o Polsce i Polakach, ta flaga wyciągnięta zza kołnierza jest przypadkowa czy nie? I im dłużej o tym myślę tym bardziej się zastanawiam, co tam było. Pytanie, ile w tym Gombrowicza, a ile Rułki? Vivat Poloniae frustrata?

Gustaw Puchała



fot. Oliwia Żołnierczyk

## Dominika Puc „Postrzyżyny”

według powieści Bohumila Hrabala pod tym samym tytułem  
scenariusz i reżyseria Joanna Troc

Piękny, plastyczny, zmysłowy i kolorowy spektakl obejrzelśmy, dzięki występowi Dominiki Puc. Naprawdę nie często zdarza się twórcom teatru tak idealnie oddać charakter utworu literackiego. Wyłuskać z powieści tę specyficzną wartość, która decyduje o jej niepowtarzalności. Znaleźć swoje centrum znaczeniowe tekstu, nie formę, nie narrację, ani fabułę, lecz tę niezwykłą „smaczność”, zmysłową radość literatury. Tę prostą przyjemność, jaką daje doświadczenie odczytania świata tak pięknego, iż chce się go dosłownie spróbować.

Umiejętność czytania literatury w ten sposób to duża zaleta. Zdolność do znalezienia środków teatralnych, pozwalających na przeniesienie tego wrażenia do spektaklu, to niezwykła rzadkość. Posiadanie talentu i umiejętności do swobodnego poruszania się w tym scenicznym imaginarium to spore osiągnięcie. W mojej opinii twórcy monodramu „Postrzyżyny” udało się to.

Oglądaliśmy bowiem swoistą orgię sensualności, tryskającą ludyczną radością. Jest w tę powieść i spektakl wpisana, jakaś pogańska swawola, podszyta kipiącą seksualnością, niegasnącą potrzebą wolności i życia. Nie egzystowania, czy bytowania, ale czynnej, aktywnej obecności. Swoistego konsumowania, wysysania życia ze świata, niczym smak ze stawy.

Spektakl zbudowany jest bardzo klasycznie, wyrażony prostymi środkami. Przede wszystkim w sposób nader subtelny i zmysłowy. Utrzymany w regularnym, sobie należnym rytmie, który rozwija się i toczy przez większość dramatu.

Gra aktorska Dominiki Puc jest bardzo naturalna i płynna. Stworzyła postać zmysłową, zabawną i piękną w niezwykłej i onomatopeicznej symbiozie szczerze wyrażonej naiwności i ironicznego humoru.

Jeśli miałbym szukać, jakichkolwiek niedociągnięć w tym monodramie to pewnie należałoby wspomnieć o zakończeniu utworu, które daje odczuć delikatne zerwanie z rytmem utworu. Nosi jakieś cechy niewybrzmienia i niezamknięcia. Może to był błąd? A może po prostu ja nie chciałem, aby już kończył się dla mnie ten prześliczny spektakl?

Maciej Swornowski



fot. Cezary Suwała



## Justyna Sieradzka „Shirley Valentine”

na podstawie sztuki Willy Russel pod tym samym tytułem  
reżyseria Emilia Adamiszyn

Czasem jest tak, że podoba nam się jakaś historia i bardzo chcemy chwilę z nią pobycć, także na scenie. Warto jednak zastanowić się, czy każdy tekst nadaje się na scenę albo czy jest właśnie dla mnie. W teatrze amatorskim, w ruchu żywego słowa, istotniejsze jest to, żeby aktor miał w sobie prawdę. Nie będzie jej, kiedy historię dojrzałej kobiety opowiada nastolatka.

Monodram Justyny Sieradzkiej zaczął się bardzo obiecująco – od kieliszka wina. A potem pojawiło się zupełnie nieoczekiwane krzesło, na którym aktorka nieoczekiwanie usiadła i równie niespodziewanie wstała, potem jeszcze przewróciło się. Krzesło jest wdzięcznym przedmiotem, jednak zachęcam do poszukiwania innych jego ruchów.

Trzeba jednak oddać Justynie, że podejmuje bardzo ważne dla kobiet tematy – stawia pytania o jej miejsce w społeczeństwie, w rodzinie, w związku. To też pytania o godność, o kobiecość – jej istotę i manifestację. I wcale mnie to nie dziwi, myślę, że młoda dama, na progu dorosłości ma prawo stawiać takie pytania. Tylko czy tym tekstem?

Spektakl Justyny ogląda się bardzo przyjemnie – aktorka jest sprawna, pomimo błędów emisyjnych – ma emisję „wsobną”, chowa głos zamiast rzucać na maskę – czy dykcyjnych (najbardziej razi mnie, że uustnia wygłosowe samogłoski nosowe, zdarzały się też momenty, kiedy nie rozumiałem, co aktorka mówi). Justyna prowadzi spektakl według czytelnej linii dramaturgicznej, jako widz czułem się zaopiekowany, wzięty za rękę i poprowadzony przez historię. Lubię takie spektakle. Nie każdy teatr musi być poszukujący i nie ma w tym nic złego.

Rozumiem, że świadomym wyborem była konwencja komediowa, tworzenie spektaklu, który pod pozorem lekkiej i łatwej treści przekazuje ważne tematy. Wracam jednak do prawdy, od której zacząłem – tego szukam w aktorach amatorach. Prawdy, która powie mi, że ten człowiek na scenie ma osobisty stosunek do tego, co mówi, że coś się w nim dzieje. I tego właśnie zabrakło mi w spektaklu Justyny. Trudno mieć pretensję do młodej dziewczyny, że nie rozumie dylematów 30. czy 40. latki, nie może ich rozumieć. Co gorsza, mam wrażenie, że tekst ją nawet nie śmieszy, bo nie ma w tym energii, choćby tej, którą daje południowe słońce Grecji. Ten spektakl to południowa część Grecji na chwilę przed sjeścią – a przecież widać, że mógłby być jak najbardziej żywą, tradycyjną dla helleńczyków rozmową, bo rozmówczyni elokwentna. Tylko o czym tu gadać, jak nie ma o czym gadać.

Gustaw Puchała



fot. Weronika Stanisławska

## Biblioteka teatralnika

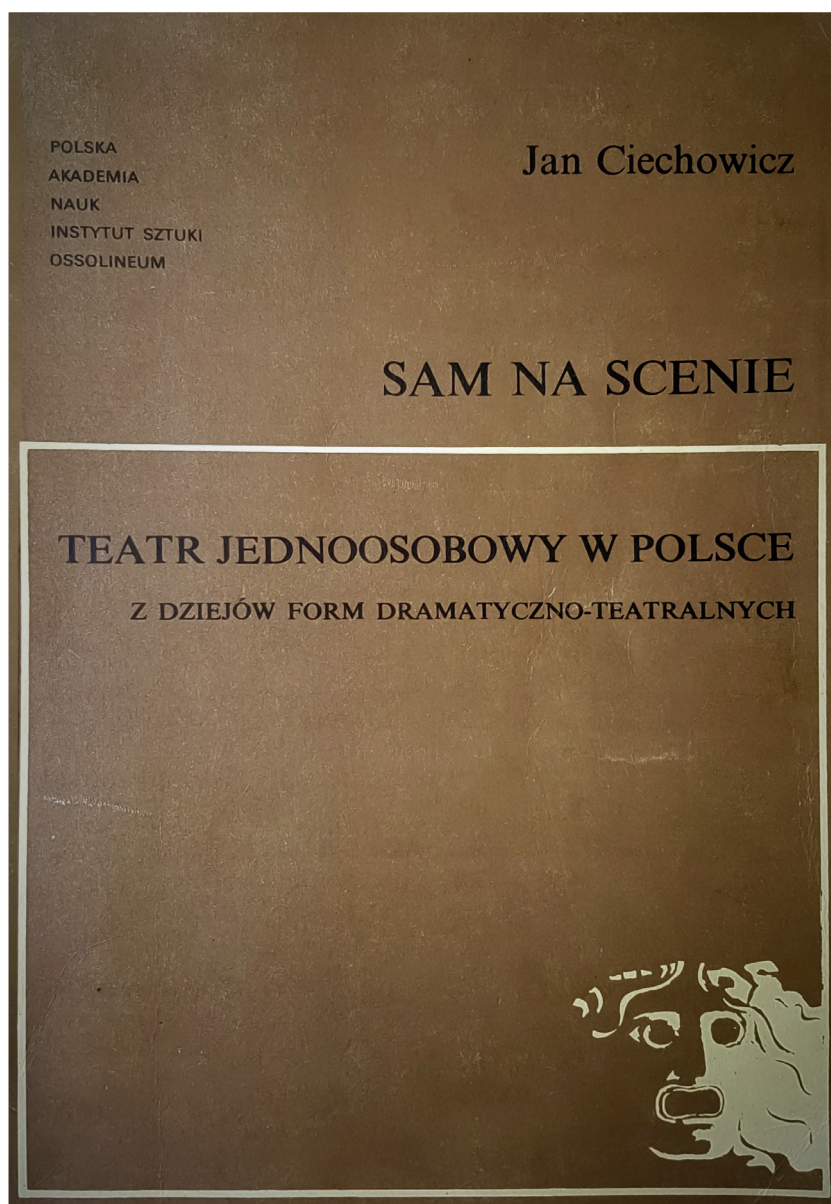
Wzorem lat ubiegłych w ramach 16. finału Sam na scenie przypominamy o książkach traktujących o teatrze jednoosobowym. W tym roku wspominamy istną biblię monodramatu czyli „Sam na scenie. Teatr jednoosobowy w Polsce”, autorstwa zmarłego dwa lata temu profesora Jana Ciechowicza.

Sylwetka Jana Ciechowicza zasługuje na osobną rozprawę ale z braku miejsca przypomnijmy tylko, że był on specjalistą od monodramu i generalnym znawcą małych form teatralnych. Choć w jego przypadku specjalista to pewne spore niedomówienie, bo przy poziomie charyzmy i wiedzy profesora Ciechowicza należy zdecydowanie mówić o mistrzostwie. Związany był głównie z Trójmiastem, lecz słupszczenie także mieli zaszczyt uczestniczyć w jego wykładach, zarówno w Akademii Pomorskiej, jak i na deskach Teatru Rondo. Jego sposób budowania opowieści o historii teatru zasługiwał na miano występu scenicznego, potrafił opowiadać z niezwykłą pasją, budując narrację pełną wręcz zmysłowego uwielbienia dla sceny.

Jego śmierć odbiła się bardzo szerokim echem w całej Polsce. Zostawił dziesiątki przyjaciół

i wychowanków. Nawet dla osób, które tylko krótko zetknęły się z osobą profesora Ciechowicza, pozostał w pamięci na zawsze. Odszedł lecz na szczęście pozostawił nam swoje prace.

„Sam na scenie. Teatr jednoosobowy w Polsce” nie przypadkiem nazywa się tam samo jak słupski festiwal monodramów. To właśnie rozprawa doktorska Jana Ciechowicza, wydana następnie w formie książki, stała się inspiracją do nadania nazwy finałowi OKR, odbywającemu się w naszym mieście. Ciechowicz zawarł w niej blisko dwa wieki teatru jednoosobowego w Polsce. Budując historię, głównie przez wyraziste sylwetki wybitnych twórców. W tej pozycji książkowej zadziwia ogrom podjętej problematyki i barwny sposób ujęcia tematu.





# Omówiono

## „Pif-paf jesteś trup” Jan Karol Wiśniewski

„Zastrzeliłeś nas po prostu” Bernadetta Żynis  
„Było to bliskie tobie” Przemysław Bluszcz  
„Reżyserski pomysł nie załatwi wam prawdy, postaci” PB

„To się tak pięknie zaczęło” Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek

„Pomysł gonił pomysł” MPW

„To jest bardzo fajny tekst (...), ale bardziej weszłabym w postać” MPW

„Jeżeli ktoś daje ci możliwość, złą, głupią to bierzesz bo nie masz nic innego” BŻ

„Rytm nie oddaje wewnętrznego piekła” BŻ

„Jakbyś trochę nie wierzył w to co mówisz i to co opowiadasz” Jan Zdziarski

„Wydaje mi się, że słabością tego przedstawienia jest jego przewidywalność” JZ

„Toporny rekwizyt sugeruję, że to jest przestrzeń twojej kary” JZ

„Czegoś zabrakło” JZ

„Musicie uwierzyć w to, że jesteście atrakcyjni na scenie” PB

„To jest wielka odwaga stanąć przed tymi ludźmi, aby sprzedać siebie” PB

„Muzyka ci przeszkodziła” MPW

## „Tybyś” Katarzyna Lewandowska

„Denerwowałem się oglądając to przedstawienie” JZ

„Bardzo dobre momenty i obok to co nie powinno się zdarzyć” JZ

„Technika zabija” PB

„Z przyjemnością słuchałam i się cieszyłam tymi tekstami” BŻ

„W kontrze była blondynka i ktoś kto myśli” JZ

„Przepiękne obrazy” MPW

„Spróbujcie nie wyłączać światła, ciemność zabija” MPW

„Ja jestem za tym światem” PB

„Jest to rozpięte między publikacją internetową, a poezją” PB

„Ten świat jest bardzo interesujący” PB

## „ONNA” Martyna Strychalska

„Wiesz co, fajna jesteś” PB

„Czasem byłaś za szybka” PB

„Nie traktujcie tego tekstu jako tekst z przeszłości, a tekst z przyszłości” PB

„Im prościej tym przyjemniej dla wszystkich” PB

„To wszystko jest łatwo czytelne” JZ

„Ten wózek to niezwykle atrakcyjna figura - scenicznie” PB

„Zrezygnować z tego małego realizmu” PB

„Ponadczasowa przypowieść” BŻ

„Bardzo mi się podobało” BŻ

„Świetnie sobie radzisz z tekstem” MPW

„Umiesz poprowadzić” MPW

„Nie przyspieszajcie tylko zmieńcie rytm” PB

„Martyna jak każda baba, nas po prostu zagadała i tyle” JZ

## „Na cztery” Paulina Leoniec

„To się tak samo zaczęło, jak się skończyło” JZ

„Dłużej utrzymywana tajemnica bardziej przyciąga uwagę” JZ

„Wolałbym żebyś to opowiedziała niż pokazała” JZ

„Dawałaś radę w budowaniu postaci” JZ

„Otwarte zakończenie” JZ

„Tekst nie jest dobrze skonstruowany” BŻ

„Zrobiłaś ile mogłaś, ale mnie to nie przekonało” BŻ

„Ważny temat” MPW

„Gratuluje wyboru tematu” PB

„Dziewczyna która się super rusza” PB

## „Pojedynek” Bartosz Rułka

„Nie strzelałeś pustymi pistoletami, to był nabój za nabojem” BŻ

„Nikomui nie dam złego słowa powiedzieć” BŻ

„Teatralnie satysfakcjonujące głęboko” PB

„To żyje własnym życiem” JZ

„Pojechałeś Pan Gombrowiczem” JZ

„Masz bardzo duże zdolności aktorskie” MPW

„Mam niedosyt” MPW

„Wszystko było na humorze, na śmiechu” MPW

„Jako widz czułem satysfakcję” PB

„Zakończenie to jest obrona przed cenzurą” JZ

## „Postrzyżyny” Dominika Puc

„Pomieszanie z poplątaniem” JZ

„Dajesz się słuchać i każesz się słuchać” JZ

„Dla mnie to się zrobiła opowieść o kobiecości” PB

„Żeby to było odważniejsze” PB

„Więcej o tobie, więcej o młodej kobiecie” PB

„Biła z ciebie radość i świeżość” MPW

„Niech ta kobieta będzie odważna” MPW

„Włóż tam siebie, żeby to było twoje” MPW

„Brakowało mi takiej konkretnej baby” MPW

„Wolę jak z ciemności to słońce wychodzi” PB

„Przekonałaś mnie w tym w swoim zduszeniu, pragnieniu” BŻ

## „Shirley Valentine” Justyna Sieradzka

„To nie jest twoje” MPW

„Ty sobie komicznie radzisz” MPW

„Ty się tym bawiłaś” MPW

„Ogląda się ciebie fajnie” MPW

„Się robi burdello bum-bum” PB

„Tell me why? Dlaczego ten tekst?” PB

„Dokonujcie wyborów świadomych” PB

„Jest to tekst dla dojrzałszej osoby” JZ

„Masz to poczucie słowa” JZ

Spisała: Julia Byrzykowska

# Marta Pohrebny „Słodka”

reżyseria Małgorzata Paszkier-Wojcieszonek



fot. materiały twórców

Patronat i wsparcie finansowe

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Patronat Honorowy



**MINISTER  
EDUKACJI  
NARODOWEJ**



**MIECZYSLAW STRUK**  
MARSZAŁEK  
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Honorowy Gospodarz



**Prezydentka Miasta Słupska  
Krystyna  
Danilecka-Wojewódzka**

Wydawca

Słupski Ośrodek Kultury, Słupskie Towarzystwo Kultury  
Teatralnej Teatr Rondo  
ul. M. Niedziałkowskiego 5a, 76-200 Słupsk  
rondo@sok.slupsk.pl

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski  
Redaktorzy: Julia Byrzykowska, Michalina Filimoniak, Joanna Jusaniec, Krzysztof Przygoda, Gustaw Puchała, Michał Studziński,  
Fotoreporterzy: Martyna Fau, Maja Kalinowska, Aleksandra Kalista, Weronika Stanisławska, Cezary Suwała, Oliwia Żołnierczyk  
(opieka merytoryczna działu foto: Jadwiga Girsza-Zimna)

Organizatorzy



Współfinansowane ze środków i przy wsparciu rzeczowym



Partnerzy



Patroni medialni

